

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Ceny prenumeraty

we Lwowie:
bez doręczenia do do-
mu miesięcznie . . . zł. 5-00
z dostawą do domu . . . zł. 5-30
na prowincji:
z przesyłką poczt. . . zł. 5-30
za granicą . . . zł. 8-00

Numer pojedynczy we
Lwowie i na prowincji 20 gr.

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetr. (6/10 cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 30, w nadesłanym i w nekrologach gr. 50, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 70, pod nagłówkiem na pierwszej stronie zł. 1-—, Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 10, kupno i sprzedaż słowo gr. 12, matrymonialne, korespondencje prywatne słowo gr. 20, dla poszukujących pracy gr. 5. Z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagraniczne o 50 proc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty, odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla teleg.: Słowo Polskie, Lwów. — Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Żimorowicza 15. — Nr. konta w P.K.O. Lwów 500.900. — Tel. Redakcji 27. Red. naczelny 71-02. Międzydzielny 27. — Tel. Administracji i Drukarni 14-27.

DAR DLA P. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Bukareszt, 19 listopada. (PAT). Biskup Siedmiogrodu, ks. Mailat przesłał za pośrednictwem poselstwa Rzplitej w Bukareszcie, w darze dla Marszałka Piłsudskiego fotografię odsłoniętego w Cluj popiersia króla Stefana Batoroego, z dedykacją w której zaznacza, że przez prowadzone osobiście przez Marszałka Piłsudskiego w bibliotece Alba Julja, podczas jego pobytu w Siedmiogrodzie badania dokumentów dotyczących Stefana Batoroego dały impuls do uczczenia pamięci króla polskiego w 400-ną rocznicę jego urodzin.

POMNIK I CMENTARZ LEGJONISTÓW.

Warszawa, 19 listopada. (PAT). Dziś pod wsiami Laski i Anielin, (woj. kieleckie), odbyła się uroczystość poświęcenia pomnika i cmentarza legionistów poległych tam w r. 1914. W uroczystości wzięli udział wiceminister Spraw Wojsk. gen. Sławoj - Składkowski, prezes Sławek, wojewoda Paciorkowski, generałowie Jarnuszkiewicz, Tokarzewski, Ruppert, Wróblewski, wyżsi wojskowi, liczne delegacje i rzesze ludności.

ROKOWANIA HANDLOWE FRANCUSKO - SOWIECKIE.

Paryż, 19 listopada. (PAT). Ze strony półoficjalnej donoszą, że rokowania handlowe francusko - sowieckie znajdują się w fazie końcowej. Wczoraj odbyło się wspólne posiedzenie obu delegacji, na którym omówiono sprawy węglowe, drzewne i zbożowe. Podpisanie umowy nastąpi w najbliższym czasie.

ROOSEVELT ZAINICJOWAŁ NAWIĄZANIE STOSUNKÓW Z SOWIETAMI

Moskwa, 19 listopada. (PAT). Komentując nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi a Rosją sowiecką, „Prawda“ podkreśla, że stało się to dzięki inicjatywie prezydenta Roosevelta. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Ameryką nabiera specjalnego znaczenia w chwili, gdy światu zagraża niebezpieczeństwo ze strony państw imperjalistycznych, które dążą do przywrócenia wewnątrz dobrobytu kosztem innych państw i obcych terytoriów.

WYBORY W HISZPANII.

Paryż, 19 listopada. (PAT). W całej Hiszpanii odbywają się dziś wybory do parlamentu (Kortezów). Nowa izba liczyć będzie 463 posłów, to jest o trzech więcej niż izba poprzednia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przewiduje się, że dzisiejsze wybory doprowadzą do utraty prymatu w nowej izbie przez socjalistów, na rzecz radykalnego obozu Leroux. Prawdopodobnie powiększą się wpływy agrariuszy i katolików z akcji republikańskiej. Najsilniejszym stronnictwem w dawnej Izbie byli socjaliści, którzy mieli 115 posłów, radykali — 92, radykali socjalni — 57, katalończycy — 42.

Akademia

ku czci pierwszego premiera Rzplitej.

Warszawa, 19 listopada. (PAT). Dziś w Teatrze Wielkim odbyła się uroczysta Akademia ku czci Pierwszego Premiera pierwszego rządu Rzplitej Jędrzeja Moraczewskiego, w 15-tą rocznicę utworzenia tego rządu. Na uroczystości przybyli członkowie Rządu z prezesem Rady Ministrów p. Jędrzejewiczem na czele, przedstawiciele władz, prezes Akademii Literatury Sieroszewski, generałowie Orlicz - Dreszer, Zamorski, Stachiewicz, pułk. Jagrym-Maleszewski, posłowie, działacze społeczni i przedstawiciele organizacji robotniczych.

Akademję zagał poseł Antoni Pączek a następnie wygłosił odczyt o roli i znaczeniu Jędrzeja Moraczewskiego w dobie 1918—1919 r.

Szereg dalszych przemówień wygłosił prezes Unji pracow. umysłowych Minkowski, w imieniu Zw. Nauczycielstwa pos. Smulikowski, im. Z. P. O. K. posłanka Waśniewska, im. Instytutu Robotniczego Stypiński, im. Zw. Związków Zawodowych Jerzy Szurig. Następnie przemawiali liczni delegaci związków robotniczych.

Z kolei zabrał głos p. premier J. Moraczewski, który dziękując serdecznie za życzenia, zaznaczył, że nie może przyjąć przypisywanych mu zasług, wynikających z pracy pierwszego rządu Niepodległej Polski, gdyż trud tej pracy ponosili po równi wszyscy ministrowie. Podkreślając prace poszczególnych ministrów, ze szczególnym naciskiem mówca wskazał na zasługi Marszałka Piłsudskiego, który całkowicie na swe barki wziął trud zorganizowania armii i obrony granic młodego Państwa. Przemówienie swe zakończył jubilat okrzykiem na cześć Komendanta Piłsudskiego. Okrzyk ten zebrani gorąco podchwycili.

Na zakończenie Akademii odczytano szereg depesz z życzeniami m. i od Ministrów Pierackiego, Zarzyckiego, Butkiewicza, Kalińskiego, Nakonecznikow - Klukowskiego, Michałowskiego, Hubickiego, prezesa Sławka, prezesa Prokuratury Generalnej Bukowieckiego, b. premiera prof. Bartla i i.

Pogłoski o odroczeniu konferencji rozbrojeniowej.

Genewa, 19 listopada. (PAT). Dziś popołudniu u przewodniczącego konferencji rozbrojeniowej Hendersona odbyła się trzygodzina narada reprezentantów Francji, Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczonych, z udziałem generalnego sprawozdawcy ministra Benesa.

Komunikat wydany po naradzie, stwierdza, że przewodniczący konferencji w obszernym exposé przedstawił sytuację i omówił decyzje powzięte przez komisję główną w czerwcu b. r. co do konieczności osiągnięcia większego stopnia porozumienia, zanim przystąpi się do 2-go czytania brytyjskiego projektu konwencji.

Ten lakoniczny komunikat nie ujawnia stanowiska zajętego przez poszczególne delegatów. W kołach genewskich panuje przekonanie, że narada nie dała żadnych rezultatów. Paul Boncour dając wczoraj prasie francuskiej do opublikowania deklarację, ustalił swe stanowisko, według którego opuszczenie konferencji rozbrojeniowej przez Niemcy nie zmienia w niczem sytuacji, i konferencja powinna opracować konwencję na podstawie planu brytyjskiego, zmodyfikowanego przez ostatnie układy.

Wręcz przeciwnie stanowisko zajmuje delegacja włoska, która uważa, że kontynuowanie prac bez Niemiec jest niemożliwe i pragnie zwołać konferencję w Rzymie z udziałem Niemiec.

Wobec takiej sytuacji odnosi się wrażenie, że nastąpi odroczenie komisji głównej zwołanej na 4 grudnia b. r., do stycznia 1934 r.

Paryż, 19 listopada. (PAT). „Le Jour“ dowodzi, że minister Paul Boncour ma zgłosić w Genewie nowe projekty, dotyczące kontroli zbrojeń i t. zw. okresu próbnego.

Od przyjęcia tych projektów i uwzględnienia ich w przyszłej konwencji rozbrojeniowej, francuski minister uzależniał ma zgodę na spotkanie się poza Genewą z przedstawicielami mocarstw sygnatariuszy paktu 4-ch.

W tej sprawie wymieniane są jako miejsce spotkania Londyn, ze strony angielskiej, i Rzym względnie San Remo ze strony włoskiej. Rząd niemiecki zdaje się przychylić do propozycji angielskiej.

Walki Ukraińców z komunistami na ulicach Nowego Jorku.

Londyn, 19 listopada. (PAT) Z Nowego Jorku donoszą, że wczoraj doszło do ostrych walk ulicznych między Ukraińcami a komunistami. Pochód złożony z 7.000 emigrantów ukraińskich.

protestujących przeciwko uznaniu Sowieckim przez Stany Zjednoczone został zaatakowany przez komunistów.

Ukraińcy odbyli następnie wiec, na którym uchwalili rezolucję domagającą

się od prez. Roosevelta, aby zażądał od Litwinowa specjalnych gwarancji, że ruch ukraiński nie będzie przez rząd sowiecki prześladowany.

WYBUCH W KOPALNI WĘGLA.

Londyn, 19 listopada. (PAT). W kopalni węgla w pobliżu Chesterfield nastąpił silny wybuch gazu, skutkiem czego 18 górników zostało zasypanych w chodnikach kopalni. Energiczna akcja ratunkowa zdołała uratować życie 4 górnikom. Pozostałych 14-tu doniosło śmierć.

Z HITLEROWSKIEJ RZESZY.

Berlin, 19 listopada. (PAT). W związku z wynikami ostatnich wyborów do parlamentu, prezydent policji wrocławskiej Heines zarządził zwolnienie 100 osób z więzienia rewencyjnego.

Berlin, 19 listopada. (PAT). Związek adwokatów zwrócił się do wszystkich swych członków nieryzyckiego pochodzenia z wezwaniem do wystąpienia ze związku. Zarządzenie nastąpiło zgodnie z postanowieniami statutu, uchwalonego na ostatnim kongresie prawników w Lipsku.

KRONIKA TELEGRAFICZNA.

Najmłodszy dziennikarz włoski. Zmianowany przez Mussoliniego naczelnym redaktorem „Popolo d'Italia“, bratanek jego Vito Mussolini, jest najmłodszym redaktorem we Włoszech, liczy bowiem dopiero 20 lat.

„Sprawa Moniki“ na ekranie. Wczoraj jedna z nowojorskich wytwórni filmowych zwróciła się telegraficznie do p. Marii Morozowicz-Szczepkowskiej, autorki znanej sztuki p. t. „Sprawa Moniki“ z prośbą o udzielenie zezwolenia na sfilmowanie tej sztuki. P. Szczepkowska przestała radiogram z zezwoleniem na sfilmowanie sztuki.

W gumowej todzi dookoła świata. Z Rzymu donoszą: Król przyjął audiencji dziennikarza niemieckiego Fryderyka Ulricha, który odbywa podróż naokoło świata w gumowym składaku. Ulrich sądzi że podróż dookoła świata odbędzie w ciągu 14 lat.

Samobójstwo gdańskiego ginekologa. Z Gdańska donoszą, że dziś odebrał tam sobie życie wystrzałem z rewolweru lekarz-ginekolog Maks Weśster. Przyczyną samobójstwa było ujawnienie przez policję dokonywania przez niego niedozwolonych zabiegów. (Sz).

OSZUSTWA NA TLE ATAKU GAZO WEGO.

Otrzymujemy następujące pismo: Doszło do wiadomości Naczelnictwa Miejskiej Straży Pożarnej, że dwaj osobnicy, ubrani w mundury strażackie, zbierają datki pieniężne, najmniej po 5 złotych, rzekomo na wydatki związane z kosztem urządzenia ćwiczenia przeciwgazowego, które ma się odbyć w drugiej połowie listopada b. r. we Lwowie. Wobec tego, że Miejska (zawodowa) Straż Pożarna nigdy żadnych zbiorów nie urządza, uprasza się mieszkańców o oddanie oszustów w ręce Policji Państwowej.

NOWELE KONKURSOWE

„JOT-ES-JOT“.

ZEMSTA KRUPKI!

Było to oczywiście niedawno. Idąc z prądem czasu, siedziałem w domu, pozując na bezrobotnego bardziej z niechęci do pracy, aniżeli chęci, a braku jej. Mogłem to robić, a raczej nic nie robić, bo moja „złota ciocia“ akurat „wzięła i umarła“, zostawiając mi coś niecoś. Doprawdy miła była ciocia! Szkoda, że jedną tylko miałem! No, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że w czasie mego bezrobocia zdarzyła mi się okazja urzędzenia wycieczki do Danji. Dlaczego nie? Tembardziej, że mój dobry przyjaciel, popularny w całym świecie, pan Agapit Krupka mieszka gdzieś w Kopenhadze, która, jak wiadomo, leży w Danji. Otóż pan Agapit byłby mi dosyć nawet rad! Ten wzgląd przeważał no i oczywiście po przebyciu całych gór wstępnych przeszkód, które nawet małe dzieci w Polsce znają, znalazłem się w Danji.

Co? Jak wygląda? Możecie państwo wziąć do ręki podręcznik geografii i przeczytać! Ja powiem tylko tyle: no Danja... ot zwyczajnie jak Danja! Łaziłem tu i tam, poznałem wszystkie bary, aż w końcu wyładowałem w malutkiej, ładniej willi na przedmieściu Kopenhagi. Na bramce pyszniła się tablica mosejszna, a na niej aż biło: „Agapit Krupka“.

Kochany Gapecio przyjął mnie nad wyraz serdecznie. Ścisaliśmy się dobry kwadrans. A kiedy wreszcie nam się to znudziło, szanowny mój gospodarz cofnął się o parę kroków i z pod zsuniętych brwi spojrzał na mnie badawczo.

— Zmieniłeś się Karolu, mocno się zmieniłeś.

— Hm... może... ale moi starzy nunc na chrzcie Jerzym nazwali... — zapomniałeś chyba.

— Jakto? Ty? Jerzy? Czekałno jak twoje nazwisko?

Wymieniam je.

— A to ty! No wiesz! Ale się ucieszyli! Niechże cię ucałują jeszcze raz.

Ucałowaliśmy się znowu. Mój gospodarz zaczął się raptownie żywiej ruszać, przyniósł coś do wypicia i zakąszenia, siadł sam i zaczął mnie serdecznie zapraszać. Rozgadaliśmy się. Byłem ciekaw w jednej rzeczy, to też zapytałem go zaraz:

— Za kogoś mnie wziął?

— A, bo widzisz. No... hm... miałem sprawę z jednym gościem, a conto jego żony... rozumiesz? — otóż ma on mi przysłać sekundantów!!! No i... ten tego... myślałem że to już jeden z nich.

Śmieliśmy się serdecznie.

Willi pana Krupki stała w ładnym ogródku, z którego unosił się zapach przeróżnych gatunków kwiatów. Parę gęstych wisien zasłaniało zgrabny płotek, za którym też w ogródku, ale bez porównania gorzej utrzymanym i brudnym, stała jakaś chałupa. Był to dom narożny, otoczony sztachetkami i żywopłotem niewiadomo dlaczego „żywo“, bo był suchy i nędzny.

— Dobrze ci tu musi być — rzekłem, zrobiwszy powyższą ilustrację, ogródek ładny, drzewka, samotność, hm... nie do roboty...

— A tak! — westchnął Krupka —

dobrze mi tu, choć źle mówię: do-brzeby mi tu było, gdyby nie...

— Gdyby nie co?

— Et, bo widzisz! Hm... jak ci powiedzieć?

— Mam tu sąsiadkę... Herod baba... ma tę budę na rogu... męża nie ma, wpędziła go do grobu w trzy lata po ślubie, choć chłop jak dąb był... no, a teraz, a raczej zeszłej zimy, ot, psia... podobałem jej się i chciała bym się żenić! Człowieku! A mnie to poco? I z nią w dodatku. Klarowałem jej — nic! prosiłem, błagałem, groziłem... baba wciąż swoje: „Żeń się ze mną Agapku!“ Wreszcie kiedyś nie wytrzymałem i powiedziałem jej coś mocno dosadnego, ale przez ostrożność — po rosyjsku! Wyobraź sobie, miałem szczęście! Baba umiała tylko tych kilka własnie słów po rosyjsku no, i... obraziła się! Złe powiedziałem, że to było szczęście, to było fatum, przeraźliwa złośliwość losu, mój pech osławiony... ot, niech to...“

Pan Krupka umilkł i gaskał z troskany swój przedziałek z trzech włosków, nawet cygaro mu zagasło, pospieszylem więc wyciągnąć z niego ciąg dalszy:

„No i co dalej?“

„Dalej?... ot... wiesz, gdyby mi kto dawniej mówił, że tak można człowiekowi dokuczyć, że tak można wyrafinowanie znęcać się i obmyślać tak piekielne kawały... nie uwierzyłbym! Teraz zaś wierzę! O wierzę!... Tłukła mi szyby, wypuszczała kury i prosiaki do ogrodu, obrywała wiśnie, płaciła ulicznikom, by mnie wygwizdał... i tak dalej... nie policzę nawet wszystkie go. Wierz mi, że chory wprost od tego byłem. Chciałem ją oddać w ręce policji, ale w komisariacie narobiła takiego lamentu i tak wzywała wszystkich świętych na świadków swej niewinności, że nas poprostu wyrzucono za drzwi.“

Ale przyszedł dzień, w którym zrodziła się w mym mózgu myśl genialna! Myśl grom, myśl — błyskawica!

— Cóż to za myśl?

— Hm... czy ty to zrozumiesz? Widzisz? znasz ty dzwonek?

— Dzwonek!

— No tak! Taki ordynarny dzwonek podwórzowy. Na bramce stoł słupek, na słupku drut z rączką, gdzieś przy oknie ukryty dzwonek, ciągniesz, człowieku za rączkę, a dzwonek dzwoni... Rozumiesz?

— No... no, tak! Ale co ma dzwonek...

— Czekaj! — Nie śpiesz się, jak na pogrzeb egzekutora. Czy ty wiesz że z powodu takiego banalnego dzwonka można zabić człowieka?!

— Zabić?!

— A no! Widzisz, że nie wiesz! A ja wiedziałem! To była idea! Genialna w prostocie, wspaniała w pomysłach! Więc, proszę cię, kupiłem sobie dziesięć metrów sznurka cienkiego, wymalowałem go na zielono i, proszę cię, jest godzina trzecia w nocy, niebo się ledwie zarumieniło, a ja cichaczem wylałem na ulicę, rozejrzałem się — nikogo, więc dalej do jej bramki... Umocowałem sznurek do drutu tak, że i sam djabeł nie zobaczyłby, przerzuciłem drugi koniec przez płotek do mego ogródka, stał tutaj, na taras...

— No dobrze, ale poco to wszystko?

— Jakiś ty gorący! Słuchajże... gdy jak ukończyłem robotę w po-

lowie, odpocząłem, a potem, wyobraź sobie, że się schowałem pod stół i w pewnym momencie „z dzieciną radością pociągnął za sznurek, by stary usłyszeć dźwięk dzwonka“, jak mówi ten wasz malarz Adam Mickiewski, tak, zdaje mi się?

— No, nie bardzo... hm... najpierw nie malarz, a powtóre...

— Et, mniejsza z tem! — Przejdźmy nad tem do porządku dziennego — jak się mówi w Polsce.

— No dobrze! Więc ciągniesz... i co dalej?

— Otóż, proszę cię, sznureczek ciągnie, dzwoneczek dzwoni, babinka się budzi, wciąga na siebie stary, brudny szlafrok i idzie otworzyć. Patrzy — nikogo! Nagadała coś na temat rozwodrzenia młodzieży i zdemoralizowania zmaterializowanego świata, wyzutego z pobudek estetycznych i tam dalej... i idzie do domu... Ona za drzwi, a dzwoneczek: „Dzyń, dzyń“. Ona do bramki — nikogo. Wyszła prosię cię na ulicę, zajrzała za róg nawet, a potem długo mojej willi się przyglądała. Aż mi się niemiło zrobiło. Ale widzi — śpię jeszcze, więc idzie sobie do domu... a burczy... całkiem jak... mniejsza z tem... i znowu: ona w sieni, dzwonek „dzyń, dzyń“, ona z sieni — cisza! Schowała się więc koło bramki i czeka. Ale ja, proszę cię, przecie nie głupi... też czekam... znudziło się jej... idzie do sieni, a dzwonek: „dzyń, dzyń“!!!

Czy ty rozumiesz, że tak może człowieka czarna krew zalać! Ho, ho! i mojej babie nie dużo brakowało do tego! Najpierw się wściekla, potem zaciekawiła, obejrzała wszystko — oczywiście nic nie zobaczyła, a gdy dzwonek wciąż dzwonił, poszła na policję i postawiła przy bramce policaję. Aż tu, proszę cię, tylko ona za drzwi, a dzwonek swoje „dzyń, dzyń“! Myślałem, że policaję zabije, tak go w podejrzenie wzięła. Wygnała na cztery wiatry, a dzwonek: „dzyń, dzyń“.

I tak było trzy dni. Baba chodziła jak struta od bramki do drzwi, od drzwi do bramki. Aż widzę, ubrała się, wzięła torebkę i wali na miasto. Oho — myślę — dobra nasza, coś się robi! Siedzę szumie i czekam, aż gdy mi się znudziło, dla rozrywki pociągam za sznurek... Nic! Co jest? Musiał się sznurek, gdzieś zahaczyć. Akurat chciałem pójść zobaczyć, wtem wraca baba... i, wyobraź sobie, pod pachą... niesie.. no, co? — zgadnij! — Nie zgadnisz! Ale ja wiedziałem, że tak będzie! Niesie, proszę cię, baba pod pachą... fuzię!! Stary gruchot, ale flinta! Aż mi serce zadygotało z radości! Teraz rozumiesz mój genialny plan? Baba wyprowadzona z cierpliwości... zabija pierwszego, kto do niej z ulicy zadzwoni!! A przysięgli nie uwolnią za to od paki, ale uwolnią mnie od baby! Wspomniały plan, co? Genialny! Zadane po dejrzenie na mnie nie padnie. Gdy babę zabiorą zdejmę sznurek i... koniec! Sam Sherlock Holmes, gdyby jeszcze chodził po ziemi, nie wpadłby na taką myśl! Wprost dumny byłem z siebie! Tu pan Krupka zamyslił się głęboko, a jego wyrazista twarz ściągnęła się w grymas takiej niechęci i takiego bólu, że aż ze strachem przerwałem jego rozmyślanie, pytając, co mu jest. W tym momencie byłem dla niego jak najżyczliwiej usposobio-

ny, wprost imponował mi. Ten Krupka, którego wszyscy wyszydają i kpia z jego osławionej ciężkiej głowy i niemniej ciężkiego pecha, jednak coś dał z siebie i trzeba przyznać, to coś było warte.

Długo trwał milczenie, aż gęba mego przyjaciela „ze zgrzytem się otworzyła“, jak mówi kolega Makużyński, i zaczęły wydobywać się z niej jęki przeraźliwie bolesne.

„Tak, mój kochany, cały ten plan, całe to genialne dzieło, cały mój wysiłek, cała radość tworzenia i moje nadzieje wszystkie... wszystko przysło, znikło, jak mydlana bańka, gorzej jak petarda, bo huku narobiło przy znikaniu“ — dodał z gorzkim uśmiechem.

„No, dobrze, ale cóż się stało? Czy baba sama się zastrzeliła?“

„Et, też pomysł! Taby było najlepsze wyjście! Gorzej, przyjacielu, stokroć gorzej. Gdybym ja choć przypuszczał, że ta baba będzie tak piekielnie chytra, tak chytra, że aż... że aż... mi się źle robi na samo wspomnienie!“

„Cóż takiego? — gadajże!“

„Proszę cię, ktoby powiedział... nawet ja nie przypuszczałem, że... że tak się wszystko skończy... Słuchaj więc. Postanowiłem nazajutrz, nim się baba obudzi, obeirzeć sznurek i go lepiej umocować na wszelki wypadek, bo, jak ci wspominałem, zdawało mi się, że zerwał...“

Jest rano. Trzecia godzina. Na świecie szaro, a raczej ciemno. Wychodzę na ulicę. Nikogo. Idę do jej bramki, oglądam sznurek, umocowa nie... hm... wszystko w porządku. Co jest? Skusił mnie djabeł pociągnąć za rączkę i uciec szybko do siebie. Stanąłem więc w postaci, którejby mi nawet Nurmi pozazdrościł, i z bijącym sercem, drżącą ręką... szarpnąłem za rączkę!...

Pan Krupka umilkł. I znowu pograżył się widocznie w ciężką zadumę, bo nie spostrzegł, że cygaro znowu zagasło. Przesuwał dłonią po łysinie, burząc ciężką pracę swe go fryzjera, i nic nie mówił. Siedziałem spokojnie, czekając końca opowiadania. Wkońcu nie wytrzymałem:

„No i cóż dalej? Więc pociągnąłś...“

Pan Krupka siedział dalej w zadumie, aż raptem zerwał się z fotela i pociągnął nogawicę spodni... Zerwałem się z miejsca!

„Co to? Kto ci to zrobił?!“ — zawołałem — na nodze, bo wiem pana Krupki widniała świeca zagona rana, na pierwszy rzut oka — postrzaliła!

„To jest właśnie mój pech. Moja zmora. Moja meka! Pomyśl, czybyś przypuścił, że to babsko na podobną się chytrą zdobydzie? Uwiązała flintę do okna... drut za cyngiel... i jak szarpnąłem... domyślasz się... kula w nogę!... Mimo bólu uolekałem, jak szalony. Bałem się, że baba mnie zobaczy. Zabiła-by wówczas na miejscu! Uciekłem do domu, no i kurowałem się kilka dni. Doktora nie wołałem. Bałem się, że sprawa nabierze rozgłosu. Ale długo leżeć nie mogłem. Trzeba było ogródek obeirzeć, podlać kwiatki..., zwlokłem się, ubrałem i mocno kulejąc, wychodzę do ogródka. Patrzę, a ta wściv'ja baba stoł koło płotu i tak się zjadliwie uśmiecha, aż mi się w głowie zamroczyło:

„Cóż to, pan był chory? Jakże tam, panie Krupka?“ — skanduje.

Nic nie odrzekłem. Udając, że mi nic nie jest. No i tak do dziś dnia wszystko po staremu. Zdaje mi się,

(Dalszy ciąg na stronie 4-tej.)

KOPERNIKA 15 a

FILJA PERFUMERJI S. FEDERA,

Gykataska 7.

(Dalszy ciąg ze strony 3-ciej.)

że jednak baba nie wie, kto jej takiego figla wyplatał, bo nic nie wspomina o dzwonku... Widzisz więc, jak to najgenialniejsze upada ją myśli! Ach... świecie, świecie!"

„Hm... tak...” — zdołałem się ozwać!

Popadliśmy w głęboką zadumę. Ja myślałem o różnych kolejach losu mego przyjaciela, on pewnie o tak haniebnym upadku swej bajecznej idei. Wtem widzę, że drgnął

ARTUR RELBERG.

KATASTROFA.

— Kochany Johnie! Nie mogę dłużej prowadzić tego monotomnego życia u Twego boku. Odchodzę z człowiekiem, który mnie uszczęśliwił. Naszą kochaną, małą Marion zostawiam Tobie w przekonaniu, że Ty lepiej pokierujesz jej losem. Bądźcie zdrowi. — Betty.

John Burke czytał owe słowa. Ciągłe wracał i zaczynał od początku. Nie mógł wierzyć. Nie, to niemożliwe. Lecz list ów świadczył o bezsilnej rzeczywistości.

Dopiero co wrócił z pracy do domu i jak zawsze cieszył się, myśląc o swoich najdroższych, o żonie i dziecku. I zastał na stole ten oto list. A w kąciaku na ziemi siedziała mała, czteroletnia Marion i płakała.

Czterdziestoletni maszynista kolejowy John Burke od dwudziestego roku życia pełnił służbę na kolei, a od trzynastu lat był samodzielnym maszynistą. Zawód swój polubił ponad wszystko, a lokomotywa była dla niego świętością. Sam ją doglądał, czyścił, oliwił, a gdy wchodził na stopnie, dumnie się prostował i gładził wąsy. Nie zdarzyło się, by podczas jego długoletniej pracy, express 1313 się spóźnił.

Mając lat czterdzieścitrzy poślubił dwudziestopięcioletnią córkę ubogich sąsiadów, którzy widzieli w tym związku szczęście swojej jedynej córki. Młoda, urodziwa dziewczyna poszła za radą rodziców, w przekonaniu, że tak będzie najlepiej. Burke kochał swoją żonę, a kiedy wydała na świat córkę, szczęście jego nie miało granic. Lecz szczęście to nie długo trwało.

Burke był kochającym mężem i ojcem, oraz uczciwym, sumiennym maszynistą. Kiedy się służba kończyła, szedł powoli, dumny i pewny siebie do domu. Po drodze kłaniał się grzecznie i uprzejmie znajomym i sąsiadom, zatrzymywał tu i ówdzie jakieś dziecko, brał je na ręce, głaskał lub zadawał jakieś pytanie, kazał pozdrowić rodziców i szedł dalej. Takim już był John Burke. W domu zaś witał się z żoną, brał córeczkę na ręce i słuchał jej szczebioczków.

Od pewnego czasu, żona się zmieniła, a postępowanie jej stało się dziwne. Opędzała się czułościom męża, a często się też zdarzało, gdy wracał z pracy, nie zastał jej. Wracała po kilku godzinach, tłumacząc się dość niewyraźnie. Powtarzano sobie wśród znajomych Burkego, że go żona zdradza z przyjacielem młodych lat. Burke, aczkolwiek cierpiał z tego powodu, pocieszał się jednak, że to tylko plotki, wynikłe, z powodu różnicy wieku między nim, a żoną. Aż tu nagle ten list...

Wciąż jeszcze siedział w płaszczu roboczym, z chustką na szyji i czytał. Obracał papier w rękach i patrzył, chociaż nic już nie widział. Szloch wstrząsający jego olbrzymim ciałem świadczył o ogromnym cier-

pieniu. Później i to ustało, a John Burke zamarł w bezruchu.

Nagle głosem starej przekupki, kładąc akcent na każdym słowie, zwróciła się do nas z „przemową”:

„Tego mi tylko brakowało! Teraz już wiem nareszcie! Czekażcie, już ja ci tu życie urządzę!”

Pan Krupka skulił się. Oczy jego

straciły blask i patrzyły tępo. Raptownie zaczął uskarżać się na gwałtowny ból głowy. Pożegnałem więc ze smutkiem biednego pechowca i ruszyłem w drogę powrotną.

Siedząc w luksusowej kabine na statku, myślałem z ulgą o tem, że na szczęście u nas w Polsce nie spotyka się takich kobiet. Jak to dobrze! Lecz w tej chwili ogarnął mnie nagły strach! Przypomniało mi się coś, a raczej — ktoś, w związku z ma żoną... ale... może lepiej zmienimy temat?

Straszną katastrofą kolejową... Maszynista Burke z wzrokiem utkwionym w dal, z ręką na regulatorze toczył walkę ze sobą. Jego kochane dziecko zostało bez matki, na łasce obcych ludzi. Ta mała, droga Marion. Co też ona teraz robi? Czy nie płacze? Na myśl o dziecku, serce ścisnęło mu się z bólu. Wszystkiemu ona winna, jego żona. Ta bezwstydną, nikczemną, podła. Jak mogła w ten sposób postąpić? Z obcym mężczyzną uciekła ta... ta... Dzikie, okropne myśli niby błyskawice krzyżowały jego mózg. Szatański uśmiech zaigrał na jego ustach. Burke powiększył szybkość pociągu. Smith bacznie obserwował maszynistę. Widział, że z nim jest coś nie w porządku. Zawołał go po imieniu. Lecz Burke nie słyszał. Chichotał cicho, drwiąco, a dziki błędny jego wzrok patrzył w dal. Zdało mu się, że tam w dali widzi swoją żonę. A on myślał, że ona uciekła. Cha, cha, cha! Tam przecież idzie. Musi ją dogonić, by jej powiedzieć, że zostawił dziecko u Smithów. Cha, cha, cha!

Smith zerwał się. Gwałtem starał się odciągnąć swego przyjaciela od regulatora. Lecz lokomotywa zwięk szła szybkość. Wskazówki szybko mierza posuwały się.

80 km. na godzinę. 85... 90... Smith nie mógł sobie poradzić. Burke był ogromnego wzrostu, silny, szeroki w barach. Jedną ręką odtrącał Smitha, drugą prowadził lokomotywę. Smith dobrocią starał się uspokoić Burkego. Lecz Burke był głuchy. Express mknął błyskawiczną szybkością. Coraz szybciej, coraz szybciej.

Szybkomierz wskazywał ilość kilometrów na godzinę. 90... 95... 100... Smith nateżył wszystkie swoje siły. Chwytał Burkego za gardło. Zaczęli się szamać. Upadli na płatformę.

Express mknął na oślep. Pałac i maszynista tarzali się zwinięci w kłęb żywego ciała. Duże krople potu zrosiły ich twarze i czoła. W tem udało się palaczowi wyrwać się z rąk Burkego. Wstał szybko i chciał cofnąć regulator. Lecz w tej chwili upadł znowu, połączony z nogi.

Express 1313 mknął nadzwyczajną chyżością w ciemną, burzliwą noc. Złowieszczą turkotowały koła, zagłuszając ochryple ryki walczących ze sobą mężczyzn. Była to walka na śmierć i życie...

Następnego dnia nadzwyczajne wydania podały tłustym drukiem sensacyjną wiadomość:

STRASZNA KATASTROFA KOLEJOWA... WYKOLEJENIE SIĘ POCIĄGU 1313 NA LINJI B... D...

Dotychczas wydobyto 18 zabitych i 109 rannych, z tych prawie połowa walczy ze śmiercią. Przyczyny katastrofy narazie nie ustalono. Dochodzenia w toku.

Nowe wykopaliska w Pompei.

(Korespondencja własna z Neapolu)

W Pompei i Herculanium odnaleziono nowe zabytki starożytności, bardzo ciekawe. Trzeba się osobiście przejechać, wsiąść do pociągu kolejki „wezuwiałskiej” (ferrovia circumvesuviana) i pojechać na miejsce.

Podróż trwa niecałą godzinę. Idziemy na stację kolejki wezuwiałskiej, położoną niedaleko dworca głównego i wsiadamy do elektrycznego pociągu, składającego się z miłych, kolorowych wagoników, przypominających wagony „metra” paryskiego. „Ferrovia circumvesuviana” rusza w drogę...

Jedziemy szybko. Tor kolejki zbudowany jest u stóp Wezuwiusza, między wulkanem a morzem. Linia ta opasuje cały Monte Vesuvio, ale my dojeżdżamy do stacji Pmpetia, położonej za olbrzymimi polami zakrzepłej lawy, pozostałej tu po ostatnich wybuchach Wezuwiusza.

Przez miniaturowe uliczki odkopanego z gruzów miasta udajemy się do muzeum, w którym obetrzeć można świeżo znalezione zabytki z przed dwudziestu stuleci. Pokazują nam tu całą kolekcję utensyliów gospodarskich wyrobionych z gliny; najróżniejsze rodzaje dzbanów do oliwy i wina o dwóch uchach (amfory), szeroko używane w starożytności, skórzane worki zakoczone ostrzem, które się wbiłało w ziemię; mnóstwo rondli i garnków, pokrywek, butelek półmisków, lejków, lamp i t. p. Rzecz ciekawa, że nawet ciężarki do wag robiono z terrakoty... Chłopi z okolic Neapolu używają podobne do dziś dnia takie same utensylia gospodarskie, wyrabiane z tego samego materiału mające ten sam kształt i barwę.

Idziemy zwiedzić „dom młodych małżonków”, również świeżo odkopany. Tintesywnie oglądamy. Jak widać właściciel jego musiał być skromnym kupcem albo rzemieślnikiem, gdyż nie widać tu przepychu i bogactwa, jawnie spotykamy w dawniej odkopanych domach patrycjuszów rzymskich. Widać, że ten człowiek lubił powietrze i światło; na piętnastu kolumnach perystylu wznosi się weranda, zajmująca dwa boki pierwszego piętra. Nie była ona budowana symetrycznie, po jednej stronie znajdujemy pięć kolumn, a po drugiej sześć.

Ale mniejsza o to. Młodzi małżonkowie mieli widać inne myśli i zainteresowania... Myśleli więcej o dobrej kuchni i o słodczych miłości. Ślady tego odnajdujemy w głębi perystylu, gdzie widzimy trzy cubicula (sypialnie), upiększone ściennymi malowidłami i wyrzeźbionymi napisami — imionami ich mieszkańców: Venus, Ursa i Hermes. Na płycie umieszczonej po prawej stronie wejścia do cubiculum Hermesa, wyrzeźbiony jest epigramat miłosny: „Amantes ut apes vitam mellitam exigunt” (kochankowie, jak pszczoły, żyją w miodzie). Z jakąż poezją i pobolem opiewano miłość Ursa Hermesa mieszkańców tego przytulnego Cubiculum...

Na zakończenie zwiedzamy jeszcze jedną z odkopanych ciekawostek. Jest to t. zw. thermopitium herkulańskie. Zamieszkiwane przez Rzymian przychodziło tutaj — wulgarnie mówiąc — „na wyzerkę”. Zajadali się suszonym bobem, wywołującym pragnienie, i zapili go grzaniem winem z wonnymi korzeniami. Opodal znajdowała się kuchnia, gdzie smażyły się owoce w cieście i torty. Znajdujemy tu na trójnogu duży garnek, który zawierał niewiadomo jakie przysmak i pozostał tak do dziś dnia.

Lokal ten musiał się cieszyć ogromnym powodzeniem; gospodarz nie miał tuż dzie stawiać amfor po winie. Znajdujemy ich całe mnóstwo. Na pierwszym piętrze „zakładu” oddawano się innym przyjemnościom: były tam odciętne gabinety, których ślady zachowały się wcale dobrze.

Jednym słowem nihil novi sub sole...

Neapol, w listopadzie.

W. R.

KOPERNIKA 15a

FILJA PERFUMERII S. FEDERA.

Sykstynka 7.

pieniu. Później i to ustało, a John Burke zamarł w bezruchu.

Burke ocknął się. Przesiedział tak prawie całą dobę. Nagle przypomniał sobie, że o szóstej miał rozpocząć służbę. Zerwał się z miejsca i chwiejnym krokiem zdał ku drzwiom. Zatrzymał go cichy, płaczący głos jego córeczki:

— Ojczulku, nie zostawiaj mnie samej, weź mnie ze sobą.

Zatrzymał się. Dwie duże łzy spłynęły mu po policzkach, które szybkim ruchem otarł chustką. Wrócił, wziął dziecko na ręce, owinał je chustką i wyszedł.

Wieczór zapadał. Peron był jasno oświetlony. Numerowi biegali tam i z powrotem, nosząc walizki, lub popychając wózki, napełnione bagażami. Pasażerowie pospiesznie zdażali ku przedziałom, zajmując miejsca.

Express 1313 stał na torze, czarny, błyszczący, dumny. Maszynista John Burke chodził dokoła lokomotywy, czyścił śrubki, oliwił, a potem zaświecił reflektory. Palacz Smith pełnymi szuflami wrzucał węgiel w czelustkę pieca. Za każdym razem czerwony płomień wybuchał gwałtownie, oświetlając nagie, czarne, połyskujące ciało palacza. Palacz Smith od trzech lat towarzyszył maszyniście. Polubili się wzajemnie, a Smith widział w Burkem nie tylko przełożonego i nauczyciela, ale także serdecznego przyjaciela i doradcę. Aczkolwiek do rzadkości należało, by ci dwaj przywiązani do siebie ludzie przemówili kiedyś do siebie, jednak rozumieli się doskonale.

Drobny, rześisty deszczyk zaczął rosić.

Maszynista wstępował na stopnie lokomotywy. Rzucił jeszcze raz wzrokiem na peron. Dano znak do odjazdu. Wtem jakaś spóźniona para wbiegła na peron i szybko wskoczyła do przedziału drugiej klasy. Burke nateżył wzrok. Kurczowo trzymał się poręczy, by nie spaść ze schodów.

Tak, dobrze widział. To była jego żona z obcym mężczyzną.

Smith widząc nagle osłabienie maszynisty, chwycił go wpół i pomógł wejść do lokomotywy.

— Johnie, córka twoja jest pod dobrą opieką. Moja żona nie da jej krzywdy zrobić. Bądź spokojny, będzie dobrze.

Burke szepnął coś niewyraźnie i machnął ręką. Zakrzętała się koła mechanizmu swej lokomotywy, której był panem i absolutnym władcą. Utkwił wzrok w dal. Pociąg ruszył.

Express 1313 mknął z nadzwyczajną chyżością w ciemną, burzliwą noc. Wilo się cielsko ogromne, sapiąc i dysząc. Deszcz lał, wiatr huczał, ale pociąg mknął szlakiem stalowych szyn coraz dalej, ciągle dalej. Ryk syreny co kilka minut rozdzierał powietrze, oznajmiając swoje zbliżenie. Ale szlak był pusty. Bez przeszkód express pojechał kilometry. Dwa duże reflektory rzucały snop światła na szyny, wyprzedzając olbrzymia, ciemną, szu-

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

KAZIMIERZ WYSOCKI.

„Łowiectwo przed przełomem“.

W 30 numerze „Łowca“, wychodzącego we Lwowie, czytamy artykuł p. Dr. M. Moysy „Łowiectwo polskie przed przełomem“. Artykuł ten powtarza rzeczy, które już niejednokrotnie były omawiane, a które między innymi i ja w artykule „W sprawie terminów ochronnych“ drukowanym w „Łowcu“ Nr. 44 z roku 1932 obszernie i szczegółowo omówiłem.

Więc właściwie nie byłoby o czym pisać.

Pan Dr. Moysa dochodzi jednak w swym artykule do wniosków, w obecnych warunkach dla łowiectwa naszego, moim zdaniem, wręcz szkodliwych — i to jest powodem, że pozwalam sobie w tej sprawie głos zabierać. — Zarzut zrobiony prasie codziennej, że w sprawie Stowarzyszeń łowieckich i polityki przyszłości łowiectwa, nie brała udziału, jest niesłuszny. Łowiectwo ma swoje fachowe organa i obowiązkiem tych organów jest powyższe sprawy szczegółowo omawiać i stać się niejako mównicą, z której każdemu myślicielowi wolno wypowiadać swe myśli dotyczące spraw łowiectwa.

Że te fachowe organa w tych sprawach i to w sprawach najważniejszych, bo w sprawach ustawy łowieckiej przed jej wydaniem (3 grudnia 1927) i obecnie, w sprawie nowelizacji ustawy łowieckiej milczały i milczą — że do tej chwili uchwała komisji nowelizacyjnej i wnioski co do zmiany ustroju polskiego łowiectwa, stanowią dla myśliwych tajemnicę — za to przecież prasa codzienna odpowiadać nie może. Zarzut ten zresztą nie jest ścisłym, czego najlepszym dowodem jest, że pan Dr. Moysa o moim wniosku postawionym i umotywowanym na Walnym zebraniu członków T. Ł. we Lwowie w dniu 5 czerwca 1933 dowiedział się nie ze sprawozdania Wydziału M. T. Ł., lecz z artykułu pana Dr. Władysława Burzyńskiego, wydrukowanego w „Stow. Polskim“ z dnia 8 lipca 1933 roku. Nie mogę zgodzić się z p. Dr. Moysą, że gdyby łow. delegaci wspólnie ze Starostwem decydowali o tem — ko- mu należy wydzierać wiec obwód łow. i wieki wspólne to już innych zmian w ustroju naszego łowiectwa nie potrzeba. Wszak do dnia 28 grudnia 1927 roku tak było jak tego żąda p. Dr. Moysa — a czy było dobrze?

Pod tym względem daje wyczerpującą odpowiedź praca pana Seweryna Krogulskiego — „Pół wieku“. Zarys działalności M. T. Ł. Tam czytamy (strona 128), że po dwudziestoletnim istnieniu Gal. Tow. Łow., postawił na Walnym zgromadzeniu G. T. Ł. odby- tem w roku 1909 pan Dr. A. Sander, wniosek, domagający się reorganizacji Gal. Tow. Łowieckiego w kierunku przemiany tegoż stowarzyszenia na łow. myśliwską o charakterze przymusowym, jak również w kierunku zastąpienia łowieckich delegatów przez utworzenie powiatowych oddziałów łowieckich. Pamiętam dobrze te argumenty oparte na stanie faktycznym, które wygłosił wówczas pan Dr. Sander, motywując swój wniosek.

Nikt nie powiedział, że przedstawiony przez p. Dr. Sander smutny stan niewypełnienia obowiązków przez delegatów nie odpowiada rzeczywistości. W roku 1909 zaczęła obowiązywać uchwalona przez Sejm galicyjski nowa ustawa łowiecka, która, jako też, wydane przez ówczesne c. k. Namiestnictwo rozporządzenia rozszerzyły bardzo zakres działania delegatów łowieckich. Ale panowie delegaci (wyjątki były — ale bardzo nieliczne) — uważali, że jedynym ich obowiązkiem jest nosić na polowaniach odznakę delegacką.

Od szeregu lat podnoszona była na

Walnych zebraniach M. T. Ł., sprawa wa bezrobocia panów delegatów. „Łowiec“, jako organ M. T. Ł. zwracał się niejednokrotnie do delegatów, domagając się: 1) przedkładania corocznie wykazów ubitej w ich obwodzie zwierzyny; 2) obecności na Walnym Zebraniu członków M. T. Ł.; 3) wpływania na członków M. T. Ł. zamieszkałych w ich okręgu, aby opłacali roczne wkładki.

A jakież skutki? Wydział M. T. Ł., mógł tylko raz jeden sporządzić i to niedokładny, bo z kilkunastu powiatów brakowało wykazów, wykaz ubitej w sezonie w Małopolsce zwierzyny. Walne zgromadzenia członków M. T. Ł., liczącego bez oddziału krakowskiego przeszło 800 członków świeciły i świecą pustkami. — Na jednym z ostatnich Wal. Zgromadzeń (w r. 1932) było obecnych 31 osób. — Z tej liczby wypadło na członków Wydziału 19, na reprezentantów Wołowodzkich i pol. Z. S. Ł. 3, na delegatów łowieckich, których jest około 280, było delegatów 4 — a 5 na miejscowych i zamiejscowych członków. Mał. Tow. Łow.

Usprawiedliwić tej absencji nie może obecna bieda. — bo ten stan absencji istnieje już jako reguła, od dawna — a nadto znam delegatów, którzy mają czas i pieniądze na wyjazdy na polowania zagranicę, ale brak im czasu i chęci przybycia na jeden dzień do Lwowa celem wzięcia udziału w Walnym zebraniu członków Stowarzyszenia, którego są mężami zaufania.

Delegaci nietylko nie starają się o to, aby członkowie choć częściowo wyrównali swe zaległości, ale sami są

debtownikami. Dość przeczytać w „Łowcu“ imienny wykaz zalegających z opłatą członkowską, aby stwierdzić, jak bardzo wysoki procent tych zalegających stanowią delegaci, a między innymi ludzie zamożni wydający niejednokrotnie na udział tylko w jednym polowaniu kwoty znacznie większe jak coroczne wkładki członka. Zaległości te ciągle rosną i wynoszą w dniu 31 grudnia 1932 roku kwotę 34.000 złotych, a więc znacznie więcej, jak całoroczna suma wkładek; Mał. Tow. Łowieckie jest wskutek tego w końcowej agonii.

Czy wobec tego, co powiedziałem, a w czem niema ani krzty przesady, można przysze istnienie — łowiectwa oprzeć na instytucji delegatów i na ideowych stowarzyszeniach łowieckich, których działalność jako powie dział pan general — i prezes — P. Z. S. Ł., Sosnkowski, równa się zeru. — Przeciw temu powiedzeniu nikt nie zaprotestował, a zaznaczyć należy, że p. Sosnkowski powiedział to na zebraniu, w którym brał udział delegaci niemal wszystkich większych ideowych stowarzyszeń łowieckich.

Dlatego uważam wniosek pana Dr. Moysy, aby iść stara droga i poprzeć dalsze istnienie ustroju naszego łowiectwa na instytucji delegatów, jako szkodliwej dla łowiectwa, interes żywotny naszego łowiectwa wymaga bezwarunkowo zmiany ustawy łowieckiej i zmiany ustroju łowiectwa. Przy mus stowarzyszenia wobec doświadczeń — kilkudziesięcioletnich w łowiectwie naszym, stał się koniecznością.

(Dokończenie nastąpi).

Czarni — WKS Śmigły 5:2 (3:0).

Bramki dla Czarnych zdobyli Borowski 3, Makuch i Niemiec, dla Wil-

nian prawy łącznik, Sędzia p. Laband z Górnego Śląska. Widzów około 1000.

Gdańsk — Warszawa 2:0 (1:0).

Gdańsk. W obecności 10 tysięcy widzów rozegrano tutaj dzisiaj między- miastowe spotkanie piłkarskie pomiędzy reprezentacją Gdańską i Warsza-

wy. Gdańszczanom powiodł się rewanż za zeszłoroczną porażkę 6:0, gdyż zwyciężyli oni tym razem druż- nę stołeczną w stosunku 2:0.

KRONIKA SPORTOWA.

Sokół II. — Świętę 4:0. Bramki zdobył Acedański trzy i Kurczak. Sędziował p. Weissberg. Zawody eliminacyjne o wejście do Ligi Okręgowej.

Kraków. W dniu dzisiejszym odbyło się tutaj spotkanie treningowe pomiędzy reprezentacją piłkarską A. i B.

Skład teamu A: Albański, Lasota, Kasina II, Kotlarczyk II., Badura, Mysiak, Urban, Matias, Nawrot (po przerwie Peterek), Pazurek, Niechcłoł. Team B: Kurek, Pychowski, Pajak, Brożek (Jeziński), Chruściński, Dziwisz, Król, Malczyk, Smoczek, Ciszewski, Włodarz.

Smoczek zdobył dla Teamu B trzy bramki. Dla Teamu A bramki strzelił Matias i Nawrot. Sędziował p. Lustgarten, widzów 1500.

W sobotę wieczorem odbyły się w Hali Sportowej zawody bokserskie, zakończone zwycięstwem Hasmonoi nad przemyską Polonią w stosunku 10:4.

Wczoraj przed południem odbyły się finały turnieju trójkowego panów w siatkówce o mistrzostwo Lwowa. W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zdobyła drużyna Sokół-Maclerz II. 2)

VII. Lwowska Druż. Harcerska, 3) AZS.

Wczoraj przed południem odbył się bieg na przełaj, organizowany przez IKS Lechia. Startowało 10, do mety przybyło 8. 1) Opat (Pog.) 16.10, 2) Macedoński (SM) 16.55.

Harcerskie obozy zimowe.

Związek Harcerstwa Polskiego przy- stępuje obecnie do znacznego rozszerze- nia akcji obozowej w okresie zimowym. W czasie ferij Bożego Narodze- nia, które w roku bieżącym trwać będą trzy tygodnie, zorganizowany zo- stanie szereg kursów i obozów narciar- skich. Obozy organizowane będą przede wszystkim na terenach górskich i pod górskich, przyczem znaczna ilość kur- sów odbędzie się na Huculszczyźnie.

Ogółem projektowane jest zorgani- zowanie czterech kursów instruktorskich oraz 160 obozów.

Program działalności T. K. N. Wszyscy na narty!

Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa w Polsce, realizując cele dla jakich zostało przed dwoma laty stworzone, nie ustaje w pracy, by w coraz to nowy sposób przyczynić się do propagandy królewskiego sportu narciarskiego oraz ułatwić jego wykonywanie tak dawnym jak i nowozw- bowanym miłośnikom narciarstwa. Wycho- dząc z założenia, że dokładne i rzeczowe informacje o wszystkich sprawach zwi- azanych z narciarstwem są podstawą dla należytego korzystania ze wszystkich możli- wości, jakie przed narciarzem stoją otwo- rem, przystąpiło Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa do stworzenia przy swym Zarządzie Głównym w Krakowie, jakoteż w Katowicach, Lwowie i Warszawie biur in- formacyjnych, których zadaniem będzie dostarczanie wszelkich wiadomości potrzebnych narciarzom. Przedewszystkiem zatem będzie biuro informacyjne narciarskich T. K. N. udzielało wskazówek przy zakupie sprzętu narciarskiego, kierując jedynie do firm dających gwarancje, że sprzedadzą towar zdalny do użytku i odpowiadający wymaganiom, jakie przed nim staną. Rów- nież co do wymiarów, rodzaju sprzętu, jego konserwacji, wreszcie producentach, udzieli biuro TKN, wyczerpujących wskazó- wek. Dalszą dziedziną pracy, to wiadomości o kursach narciarskich, tak ogólnych jak i specjalnych. Kursy dla początkujących prowadzone są niemal wszędzie przez klu- by i zrzeszenia narciarskie, a coraz czę- ściej spotyka się i zawodowych nauczy- cieli narciarstwa. W zimowiskach i mie- jscowościach górskich organizowane są za- tem kursy specjalne dla zaawansowanych narciarzy, zawodników, zjazdowców itp.

Nowa forma nauki na nartach połączona z krótkim urlopem spędzonym w górach, będą ryczałty narciarskie TKN, polegające na dostarczaniu za ryczałtową, tanią opła- tą, tygodniowego pobytu w jednej z wy- branych miejscowości górskich, kursu nar- ciarskiego oraz przewodnictwa na wy- cieczkę w terenie górskim. I o tych ryczałtach będą biura T. K. N. udzielać wszelkich wiadomości. Towarzystwo Krze- wienia Narciarstwa myśli jednak nietylko o tych, którzy uprawiają sport narciarski dla przyjemności i mają środki na jego u- prawianie. W miejscowościach górskich, a także na wielkich równinach kresów jest narta powołana do tego, by stać się waż- nym środkiem komunikacyjnym ludności miejscowej, ułatwiająca poruszanie się wśród głębokich śniegów zimowych. Wy- chodząc z założenia, że do używania i ko- rzystania z nart należy przyzwyczajać się od młodości, zamierza T. K. N. i w tym roku kontynuować swą akcję rozdawni- ctwa nart wśród niezamożnej młodzieży wiejskiej i szkolnej i w tym celu gromadzi pewne fundusze, jako też sam sprzęt. W związku z tem apeluje TKN, do wszyst- kich posiadających zbędny sprzęt narciar- ski, nawet najbardziej uszkodzony, do składania go do dyspozycji TKN.

Równoległe z akcją rozdawnictwa będzie TKN, prowadzić wędrownie kursy narciar- skie, urządzone przez instruktorów, posu- wających się z miejscowości do miejscowości i dysponujących pewną ilością nart dla celów szkolenia. W akcji tej spotka się TKN, niewątpliwie z wydatną pomocą miejscowych czynników nauczycielskich i administracyjnych, jakoteż władz Przyspo- sobienia Wojskowego.

O dalszych pracach TKN, obliczonych dla narciarzy wprawniejszych doniesiemy na- stępnym razem. Już dziś jednak apelujemy do popierania tego Towarzystwa przez zapisywanie się na członków, którzy po- zatem korzystają z szeregu udogodnień. Między innymi otrzymują pismo narciar- skie, korzystają ze zniżek w schroniskach, w autobusach i na kolejach i t. p. Zgłosze- nia przysyła Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa w Krakowie, ul. Studencka 1.

UBRANIA NARCIARSKIE

najnowsze kroje, najtańsze ceny jedynie wprost w Wytwórni

„CENTRUM“

we Lwowie, ul. Skarbowska 4.

Tel. 72-84.

(Naprzeciw kina Atlantic) 2237

KOPERNIKA 15 a

FILJA PERFUMERJI S. FEDERA.

Sykstuska 7.

Program radjowy.

Poniedziałek, 20 listopada.

Lwów. (381). Godz. 7-7:55. Transmisja z Warszawy. Audycja poranna. 7:55-11:40: Przerwa. 11:40: Codzienny przegląd prasy polskiej. 11:50: Odczytanie programu na dzień bież. 11:55: Komunikaty, repertuar teatrów i płyty. 11:57: Sygnał czasu z Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie. hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12:05: Muzyka popularna z płyt. 12:30: Dziennik południowy. 12:35: Wiadomości meteor. 12:38: Popularne utwory klasyczne z płyt. 13-15:25: Przerwa. 15:25: Trans. z Warszawy. Wiadomości o eksporcie polskim. 15:30: Wiadomości gospodarcze. 15:40: Lwowska Giełda Zbożowa. 15:45 Lwowski Kacik L. O. P. P. 15:55: Trans. z Warszawy. Zespół salonowy Z. Banaszewskiego. 16:40: Trans. z Warszawy. Lekcja języka francuskiego (kurs elementarny). Lektor p. Lucien Roquigny. 16:55: Trans. z Warszawy. II-gi koncert z cyklu „Muzyka kameralna różnych narodów”. (Utwory kompozytorów rosyjskich) w wykonaniu Warszawskiego Kwartetu Smyczkowego. I-e skrzypce Józef Kamiński, II-e skrzypce Mieczysław Tursch altówka Jan Gornowski wiolonczela Marjan Neuteich. 17:50: „Nauka stenografii przez radio” (4-ta), przeprowadził dr. Maksymilian Mesuse. lektor Uniw. J. K. 18: Trans. z Warszawy. Odczyt z cyklu: „Na etapie pierwszych 15-tu lat”. Polska Odrodzona wobec swych zadań dzisiejszych — wygł. red. Wojciech Stpicyński. 18:20: Trans. z Warszawy. Audycja żołnierska. 18:45: Trans. z Warszawy. Sylwety akademików literatury. Sylweta 11-ta — Piotr Chojnowski. wygł. p. Jan Dąbrowski. 19: Odczytanie programu na dzień następny. 19:05: „Ostatnie wydawnictwa muzyczne” — omówił dr. Jerzy Freiheiter. 19:15: Rozmaitości. 19:25: Trans. z Warszawy. Feljeton muzyczny: „Nieznany list Chopina” — wygł. p. Leopold Binental. 19:40: Trans. z Warszawy. Wiadomości sportowe. Lokalne lwowskie wiadomości sportowe. 19:47: Dziennik wieczorny. 19:55: Przerwa. 20: Trans. z Warszawy. „Kraina Uśmiechu”. operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara w radjofonizacji i reżyserji Michaliny Makowieckiej. W przerwie. Trans. z Warszawy. Feljeton Mili Kamińskiej: „W pogoni za słońcem”. 22:15: Trans. z Warszawy. Muzyka taneczna z dancingu „Oaza”. orkiestra Freda Meoldysty. 23: Komunikaty. 23:05-23:30: Muzyka z płyt.

Wtorek, 21 listopada.

Lwów. (381). Godz. 7-7:55: Transmisja z Warszawy. Audycja poranna. 7:55-11:30: Przerwa. 11:30: Codzienny przegląd prasy polskiej. 11:40: Odczytanie programu na dzień bież. 11:45: Trans. z Warszawy. Komunikat Ministerstwa Opieki Społecznej dla Państw. Urzędów Pośrednictwa Pracy. 11:50: Komunikaty i repertuar teatrów. 11:57: Sygnał czasu z Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie. hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12:05: Transmisja z Warszawy. Muzyka salonowa w wyk. zespołu Lassoty. 12:30: Dziennik południowy. 12:35: Wiadomości meteor. 12:38: Dalszy ciąg muzyki salonowej. 13:05-15:25: Przerwa. 15:30: Wiadomości gospodarcze. 15:40: Trans. z Warszawy. Mało znane utwory symfoniczne muzyki francuskiej (płyty). 16:15: Komunikat VI. Okręgu Zw. Strzeleckiego. 16:25: Trans. z Warszawy. Skrzynka P. K. O. 16:40: Trans. z Warszawy. Kacik językowy — prelegent prof. Stanisław Stoński. 18:55: Trans. z Warszawy. Muzyka lekka w wyk. orkiestry teatru „Cyganka” pod dyr. Zdzisława Górczyńskiego. oraz Toła Mankiewiczówna (piosenki), przy fortepianie p. Karol Gimpel. 17:50: Chwilka Lwowskiej Dyrekcji Kolejowej. 18: Trans. z Warszawy. Odczyt z cyklu: „Na etapie pierwszych 15-tu lat”. Restytucja żołnierza i ducha żołnierskiego — wygł. red. Wojciech Stpicyński. 18:20: Tr. z Warszawy. Skrzynka muzyczna. korespondencja bieżąca omówi kier. muz. P. R. dyr. Tadeusz Mazurkiewicz. 18:35: Odczytanie programu na dzień następny. 18:40: Rozmaitości. 18:50: Popularne fantazje operowe (płyty). 19:15: Transmisja z Przemysła. Apell poległych P. P. 19:47: Tr. z Warszawy. Dziennik wieczorny. 19:55: Przerwa. 20: Trans. z Warszawy. III-ci koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski”. w wyk. orkiestry symf. P. R. pod dyr. Kazimierza Wilkomirskiego. Stanisława Argasińska (sopran) oraz Paweł Lewicki (fortepian), przy fortepianie prof. Jerzy Leifeld. Koncert poprzedzi prelekcja dr. Alicji Simonówny. 22: Trans. z Warszawy. Muzyka taneczna z „Gastronomii”. 23: Komunikaty. 23:05-23:30: Najpiękniejsze utwory z płyt gramofonowych.

Zaginiony inwalida.

Z Domu Inwalidów Wojennych we Lwowie wydalil się w dniu 15 b. m. inwalida Zaleski Edward, pensjonariusz tego domu i dotychczas nie powrócił. W razie odnalezienia zaginionego, należy zawiadomić o tem, zarząd Domu Inwalidów Woj. przy ul. Kłapanowskiej

Jak to tam wygląda w Australji?

Pierwszymi kolonizatorami Australji byli deportowani na ten ląd przestępcy. Ślady tej przeszłości widoczne są do dzisiaj w rozmaitych obyczajach australijskich. Mężczyźni kłaniają się np. nie zdejmując kapelusza, co dziwi ogromnie obcego przybysza. Pochodzi to stąd, iż ongi deportowani przestępcy musieli kłaniać się wolnym ludziom, członkom administracji, urzędnikom etc. Obyczaj dzisiejszy ma niewątpliwie źródło w tym przymusie pozdrowienia ongi ludzi wolnych.

W Australji nie jest np. przyjęte, aby mówić o swoich przodkach: wystarczy cofnąć się o dwa, trzy pokolenia, aby się natknąć na deportowanego pradziadka. Australia jest też krajem, gdzie się obchodzą z tej samej racji bez archiwów. Wszystkie one „spaliły się”. To też gdy chodzi o dokumenty, odnoszące się do początków XX. wie-

Każdy

kulturalny człowiek dzisiaj już wie, że najlepsze artykuły kosmetyczne, perfumeryjne i gumowe higieniczne dostaje się najtaniej **TYLKO** w perfumerjach

S. FEDERA

Lwów, Sykstuska 7. — Kopernika 15a.

Czołg, jego dzieje i zastosowanie w przyszłej wojnie.

Myśl stworzenia ruchomej, ciężkiej jednostki, mogącej pokonywać swoją dynamiczną siłą pewne przeszkody i zastosowanie jej do celów wojskowych, nie jest nowa, lecz o całe wieki wyprzedziła zamiary taktyków wojsk koalicyjnych. Zastosowanie czołgów do walki ma swoje liczne odpowiedniki w historii wojen.

Stępując do czasów bardzo dawnych, do czasów panowania faraonów egipskich, znajdziemy sobowtór czołga w postaci bojowego wozu ciągniętego przez parę koni. W wozie tym zazwyczaj znajdowało się dwóch ludzi, z których jeden kierował kołmi, drugi zaś walczył przy pomocy włóczni, łuku i strzał. Tak samo zresztą jest i w dzisiejszym czołgu, gdzie konie zastąpiono wytrwałszymi kołmi mechanicznymi silnika, woźnicę — szoferem, a łucznika — strzelcem karabinu maszynowego. Powtórzeniem tej samej myśli było zastawanie przez Hanibala do walki stoni, mogących przy pomocy swej olbrzymiej siły fizycznej pokonywać różne przeszkody. Wojownicy zaś, jadący na nich, zabezpieczeni od bezpośredniej walki, mogli tem skuteczniej czynić szkody w szeregach nieprzyjacielskich. Wreszcie w czasach średniowiecznych zakuci w stalowe pancerze rycerze, siedzący na ciężkich, okrytych blachami koniach, mających za zadanie siłą swego pierwszego uderzenia złamać szeregi wroga, są w idei ich użycia niczem innem, jak odpowiednikami mi dzisiejszych czołgów.

Poza ściśle fizycznym działaniem, tanki mają jeszcze jedną ważną zaletę, a mianowicie oddziaływanie psychiczne na nieprzyjaciela, jakie wywiera ciężka masa żelaza, ziejąca ogniem karabinów maszynowych i poruszająca się w dowolnym kierunku. Nic też dziwnego, że po bogatych doświadczeniach z wojny światowej, zwrócono baczną uwagę na rozwój tej broni. I dziś niema takiego kraju, któryby szczędził wysiłków nad fabrykacją i rozwojem tanków i wogóle broni pancernej.

Nad motoryzacją armii i wyposażeniem jej w jednostki pancerne jak czołgi i samochody dużo pracują Sowiety, a dorobek ich w tym kierunku jest za-

ku, zastępują je zeznania złożone pod przysięgą.

Na terytorjum kontynentu australijskiego, niewiele co mniejszego od Europy, żyje wszystkiego 6 milionów ludzi. W stosunku do tej niewielkiej liczby ludności bogactwa naturalne kraju są olbrzymie i Australia jest, a raczej mogłaby być prawdziwym rajem na ziemi. Urodzaj owoców jest co rok tak olbrzymi, iż pod koniec sezonu rozdają je darmo, aby tylko uzyskać wolne miejsce w magazynach. Tak było np. w zeszłym roku z mandarynkami: urodzaj był tak wielki, że po ulicach Sydney i Melbourne rozjeżdżały auta ciężarowe, naładowane tym smacznym owocem, który rozdawano w dowolnej ilości każdemu, kto tylko chciał.

Obfitość darów natury powoduje niezwykle marnotrawstwo w wykorzystaniu ich oraz w gospodarce rolnej. Farmerzy np. i leśnicy australijscy gdy im potrzebna jest kora, zrywają całe jej płyty ze zdrowych drzew, które potem usychają. Można spotkać w wielu okolicach całe lasy usychające i ginące z tego powodu. Tępienie kangurów, strusi, paług, niedźwiedzi i t. d. odbywa się w Australji w taki sposób, iż niektóre z tych gatunków znikły zupełnie. Farmerzy tworzą np. oddziały myśliwskie uzbrojone w karabiny maszynowe i rozstrzelują masowo zeganą zwierzynę. A mimo całe swoje bogactwo, Australia jest krajem, który finansowo znajduje się w sytuacji ban kruta. M. K.

Zjazd „Patronatu Opieki nad więźniami”.

Warszawa, 19. XI. (PAT). Wczoraj rozpoczął swe obrady pierwszy zjazd delegatów towarzystwa Patronatu Opieki nad więźniami. Zjazd zagał i przewodnictwo objął I prezes Sądu Najwyższego Supiński. Zjazd wystąpił depe- sze holdownicze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, prem. Jędrzejewicza i min. sprawiedliwości Michałowskiego. Wygłoszono szereg referatów i dokonano wyboru prezydium i 4 komisji, mianowicie opieki nad więźniami, opieki nad zwolnionymi więźniami, nad nieletnimi przestępcami i komisji do spraw organizacyjno - technicznych prac Patronatu.

KOPERNIKA 15a

FILJA PERFUMERJI S. FEDERA.

Sykstuska 7.

Z EKRANU.

Szpieg w masce.

Realizator Mieczysław Krawicz, produkcja Blok, Warszawa (kino „Apollo”).

Licząc na atrakcyjność. Hanki Ordonówny, warszawski Blok uмышлен nakręcił z nią film. Stało się. U kolebki „Szpieg w masce”, stała więc nie potrzeba artystyczna, ani nawet chęć wyeksplorowania popularnego tematu, ale poprostu kalkulacja aktorska. Hanka Ordon grała już przed laty w filmie Biegającego „Orle”, gdzie była partnerką popularnego wówczas lotnika Orlińskiego. Obecnie tej samej kazali być czołową atrakcją filmu. Jeśli więc jej film potraktujemy ściśle jako produkcję aktorską, podkreślić wypadnie z dużą pochwałą obie sceny kabaretowe. Tu Ordonka jest sobą: tańczy i śpiewa dwie melodyjne pieśni: „Pierwszy raz” i „Miłość ci wszystko przebaczy” (doskonale zdjęcie pięknych dłoni artystki). W samej grze wykazuje ona dużo temperamentu, zdobywa się nawet na artystm kinowy (scena zastrzyku morfiny), ale jest zupełnie niefotogeniczna. Obiektyw maluje ją płasko i blade. Jej partnerzy spisują się jak mogą. Pichelski (młody inżynier) podobny jest do Gary Coopera, ale przytem zbyt — drągawaty. Samborski w roli szefa wywiadu szpiegów któregoś z państw ościennych wygląda jak opalony demon, a skanduje dialogi jak sztubak „Iliade”. Imi poprawnie.

Poważnemi błędami filmu są: scenariusz i realizacja. Scenariusz napisał Marczyński, film realizował Krawicz. Obie pozycje — wiadomo — niemocne. I znowu powtórzyć wypadnie z uporem, że ostatecznym warunkiem powstania filmu jest twórca — realizator oraz odpowiednio wybrane twórczo — temat, wzgl. scenariusz. Kultury obu tych czynników zabrakło „Szpiegowi w masce”.

Treść filmu jest ściśle wzorowana na schemacie obrazów szpiegowskich („X 27” „Mata Hari” i i.). Zaktualizowano tylko fabułę przez wprowadzenie pokazów obrony przeciwlotniczych jako prologu filmu.

Pod względem zdjęć film „Szpieg w masce” zrobiony jest pierwszorzędnie. Kabinalny jest nastrojowy krajobraz podczas pogoni za szpiegami; szkoda tylko, że jego smętny widok nie kojarzy się w nastroju z zawrotnym tempem pogoni. bwl

OGŁOSZENIA

NAUKA — WYCHOWANIE

MASZYNY DO SZYCIA

nowe i używane, wszelkie części i dodatki, naprawa maszyn po cenach najniższych — poleca J. Łomaga, Lwów, Wałowa 11. 1192

POSAD POSZUKUJA

ZA WYROBIENIE POSADY

samodzielnego zarzący majątku, dobrze zapłace. Admin. Słowa „Samodzielny”. 229)

BUCHALTER

zakłada księgi, zmienia systemy księgowości, sporządza bilanse, ekspertyza, kontrola ksiąg. Listy do Administracji pod „Rutyna”

2298

Drożyzna we Francji.

Drożyzna różnych produktów we Francji powojennej jest wielka w porównaniu z okresem do wojny. Jeśli przyjąć za normę cyfrę 100 (przed wojną), to w sierpniu b. r. wskaźnik wynosił 394. Jest to wskaźnik cen hurtowych artykułów pierwszej potrzeby, ale w handlu detalicznym ceny te ulega ja większej zwwyżce, gdyż wskaźnik na sierpień b. r. wynosi 475. Koszty utrzymania we Francji kształtują się rozmaicie, zależnie od miast, n. p. w Paryżu wskaźnik wynosi 516 (przed wojną 100), w Dijon 539, w Marsylii 610, w Bordeaux 550.